

Intelektualista ekstatyczny.

Ewa Domańska

Roztrząsania i rozbiory

Intelektualista ekstatyczny

Jacek Leociak jest intelektualistą ekstatycznym w sensie naruszania i wychodzenia poza zarówno konwencjonalne tematy badawcze, jak i tradycyjnie pojmowaną postawę badawczą. Wobec takiej odwagi poznania i tworzenia wiedzy przekraczającej tabu, posiada on wszelkie cechy badacza, który poprzez zakłócanie zastanych zasad, wytrąca badaczy z ustalonych schematów myślenia i wprawia rozważania humanistyczne w ruch. Tym samym pokazuje i otwiera pola problemowe oraz możliwości interpretacji przedtem nieznane czy marginalizowane. Ponadto, niewielu jest w Polsce intelektualistów, którzy z takim zaangażowaniem, a jednocześnie tak przestrzegając zasad profesjonalności badań i pilnując etycznego podejścia, starają się naprawić to, co w naszej przeszłości, jeżeli chodzi o stosunki polsko-żydowskie oraz ich doświadczanie i opisywanie, negatywne: zapomnienie i wyparcie z pamięci, wykluczenie, przemoc, niechęć, a nawet nienawiść, wyobcowanie, niezrozumienie. W tym sensie można powiedzieć, że Leociak reprezentuje humanistykę ratowniczą, a jego działalność ma sens terapeutyczny, ale i pozbawiony moralizatorskiego tonu i osądzającej postawy.

Książka Jacka Leociaka *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*¹ jest świadectwem zaznaczonej wyżej intelektualnej postawy *ékstasis*. Już na samym wstępie autor deklaruje, że w książce tej „chodzi o przełamanie stereotypowego myślenia, że makabra jest jedynie czymś strasznym i odstręczającym; że paraliżujący nas lęk przed śmiercią tylko obezwładnia; że to, co w życiu okropne i raniące, jest tylko destrukcją” (s. 5). Leociaka interesują doświadczenia graniczne, które niosą w sobie potencjał gwałtu i przemocy, stawiając

¹ J. Leociak *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Wyd. IBL PAN–Fundacja Akademia Humanistyczna, Warszawa 2009. Cytaty lokalizują w tekście.

pod znakiem zapytania zarówno cywilizacyjny ład (s. 16), jak i samo człowieczeństwo. Nie chodzi mu jednak o doświadczenia związane z rytuałami przejścia, ale o sytuacje niespodziewane (s. 31), które uderzając w człowieka czy grupę ludzką, odzierając z ochronnych warstw kultury, łamią tabu i uwidaczniają pracę instynktu przeżycia. Oś książki tworzy się wokół pytania autora, jak takie wydarzenia można przedstawić? Leociak wyraźnie zatem deklaruje, że chodzi mu o różne formy reprezentacji doświadczeń granicznych, ich przedstawienia w formie zapisu, obrazu czy wizerunku (s. 11), stając na stanowisku, że takie przedstawienia są możliwe. Tym samym przeciwstawia się poglądom o niemożności reprezentacji Holokaustu, który stanowi dla niego główne pole badawcze. Pisze: „Stawiam hipotezę, że badania różnych form reprezentacji doświadczeń granicznych wskazuje, iż koncepcja fundamentalnej niewyraźności – szczególnie doświadczenia Holokaustu – nie znajduje potwierdzenia na gruncie ani empirycznym, ani analitycznym” (s. 7).

Książka ta świadczy, że Leociak nadal porusza się w „paradygmacie interpretatywno-tekstualistycznym”, choć w wielu miejscach widać próby jego przekroczenia. Z jednej bowiem strony autor odchodzi od strategii charakterystycznej na przykład dla pisarstwa Giorgio Agambena, który nie pisze o konkretnych osobach, ale o figuracjach (czy paradygmatach) podmiotowości, a doświadczenie zmienia na refleksję filozoficzną. Leociak deklaruje, że „walczy z pokusą takiej tekstualizacji doświadczenia, która pozbawia je odniesień do rzeczywistości realnej”, stale jednak przypomina, że bada „reprezentacje doświadczenia, a nie samo doświadczenie” (s. 7). Czasami widać jednak jego próby wyjścia ku konkretnej materii. Na przykład pisząc o projekcie hermeneutyki pustego miejsca-po-getcie, Leociak deklaruje, że z jednej strony chodzi o hermeneutykę miejsca, a nie świadectw pisanych, lecz zaraz dodaje, że chodzi też o doświadczenie topografii, ale właśnie jako tekstu (s. 120). Widać zatem, że autor czuje ograniczenia podejścia tekstualistycznego, jednak nie ma być może pomysłu, albo narzędzi, by poza nie wyjść. W jednym z najciekawszych, jak sądzę, rozdziałów książki: *Uszkodzone fotografie (z) Zagłady*, Leociak wykorzystuje podejście, które nasuwa skojarzenia z książką Georges Didi-Hubermana *Obrazy mimo wszystko*. We fragmencie tym ujawnia się tęsknota za konkretem, materią, bowiem zdjęcia analizowane są właśnie w aspekcie ich materialności, mechanicznych i chemicznych uszkodzeń, a nie tylko w aspekcie tego, co przedstawiają. Zaraz jednak autor, jakby bojąc się wejść w ową materialność głębiej, pisze o omawianej w badaniach nad fotografią estetyce błędu oraz o metaforycznym sensie uszkodzeń (uszkodzenie jako metonimia Zagłady, s. 245). Rzecz jasna, powyższe uwagi nie są zarzutami, bowiem temat książki jest jasny, tzn. są nimi różne formy reprezentacji, jednak ciekawe są symptomy wychodzenia poza takie ujęcie i aura „kryzysu reprezentacji”, która ją otacza.

Najwięcej problemów przysparza autorowi konceptualizacja kategorii organizującej narrację książki, jaką jest doświadczenie. Leociak podpira się autorytetami, by wytłumaczyć towarzyszącą temu wyzwaniu bezradność intelektualną, która rzecz jasna nie jest tylko problemem autora. Jak wiadomo, literatura na temat

doświadczenia jest bardzo bogata, ale jak się wydaje, nawet jej całkowite opanowanie nie ułatwiłoby zadania. Dlatego też, zamiast dość powierzchownych odniesień do różnych tradycji i badaczy, który poruszali zagadnienie doświadczenia jako takiego, oraz doświadczenia granicznego w szczególności (od przywoływanego w książce Gadamera, poprzez Jaspersa, Bettelheima po LaCaprę i Ankersmita), może bardziej owocne okazałoby się zdefiniowanie i scharakteryzowanie doświadczenia granicznego, które wypływałoby z analizowanych w książce przypadków. Wmontowywanie analiz w istniejące schematy konceptualne ogranicza jak sądzę bogactwo wiedzy przekazywanej przez źródła i pokazuje tylko takie aspekty przedstawianych doświadczeń, na które pozwala przyłożone do nich omówione na wstępie rozumienie doświadczenia zaproponowane przez przedstawicieli różnych tradycji filozoficznych.

Książka Leociaka ujawnia komplementarność pomiędzy epistemofiliczną ciekawością autora a światodziejowymi pytaniami, które stają w tle jego rozważań. Z jednej strony, autor buduje projekt, w którym badanie jest formą autoedukacji, osobistej, intelektualnej *ekstasis*, przekraczania swoich własnych słabości zarówno poznawczych, jak i etycznych, z drugiej zaś w książce ujawnia się jego powołanie wynikające z *genius loci* miejsca, z którego pochodzi (w jednym z wywiadów Leociak wspomina, że wychował się w obrębie warszawskiego getta) oraz, można by powiedzieć, „zew umarłych”, których pisarz przywołuje, by oddać im sprawiedliwość. I tak, w niestety dość rozczarowującym, bo po tak gęstych i trudnych rozważaniach, jak sądzę zbyt krótkim zakończeniu, czytamy:

badanie doświadczeń granicznych jest dla samego badacza rodzajem swoistego doświadczenia granicznego. [...] Pisanie tej książki było dla mnie bardzo ważnym doświadczeniem poznawczym. Było rodzajem zdobywania samowiedzy, rodzajem wyzwania: podjąć ryzyko rozumienia granicznych doświadczeń człowieka, rozumienia samego siebie. (s. 363)

W tym kończącym książkę jakże osobistym paragrafie autor odkrywa się przed czytelnikiem, co rzadko znajduje miejsce w pracach naukowych. Cenię szczerość autora – cechę czy może raczej cnotę, jakże ważną zwłaszcza przy podejmowaniu tak trudnych badań, jak zagadnienia ludobójstwa. Ta szczerość, która w kontekście omawianej książki przemawia do mnie bardziej niż deklaracje o dążeniu do prawdy, powoduje, że praca ta, mimo swoich słabych punktów, jest przekonująca. Buduje ona między autorem i czytelnikiem atmosferę zaufania (co nie jest rzecz jasna tożsame ze zgodą na zawarte w książce idee czy interpretacje), zarówno co do kompetencji merytorycznych i warsztatowych, jak i intelektualnego oraz etycznego przygotowania autora do podejmowania tych trudnych zagadnień. Czytając książkę, miałam też wrażenie, że powstawała ona wraz z dojrzewaniem autora do podejmowania coraz trudniejszych i bardziej delikatnych tematów. Wskazuje ona, jak szybko autor się uczy, analizując kolejne przypadki; jak dojrzewa jego poważne i uważne ich traktowanie; jak kształtuje się jego podmiotowość badawcza, która – jestem przekonana – stanowi przykład typu „podmiotu w procesie”, tj. podmiotu chłonnego wiedzy, nieustannie się uczącego, stale poszukującego tematów,

które stanowiłyby coraz to nowe i trudniejsze wyzwania. Poznanie jest dla Leociaka rodzajem niepohamowanego popędu przekraczającego granice tabu. Trudno jest określić, czy pisanie o doświadczeniach granicznych ma przygotować autora na ich osobiste doświadczenie, czy stanowi ono sposób na oswojenie i przepracowanie traum, których świadkiem staje się autor w trakcie swych badań. Tak czy inaczej, jest w tej książce coś niepokojącego, katastroficznego, tak, jakby miała ona stanowić zwiastun nadchodzącego momentu próby.

Jacek Leociak jest jednym z tych badaczy, który stara się zwrócić uwagę na tematy zazwyczaj wypierane z rozważań humanistycznych, bo uznawane za intelektualną nekrofiliją a nawet patologię, a mianowicie zagadnienie martwego ciała czy trupa. W tym sensie jego rozważania włączają się w prężnie rozwijające się ostatnio tzw. studia nad martwym ciałem (*dead body studies*). Studia nad martwym ciałem nie należy identyfikować z tanatologią, która przede wszystkim zajmuje się zagadnieniami związanymi ze śmiercią, umieraniem, rytuałami pogrzebowymi i żałobą. Interdyscyplinarne *dead body studies* ujawniły się w latach 90. m.in. na fali dyskusji o wypieraniu śmierci i martwego ciała z przestrzeni życia codziennego, zagadnień związanych z transplantacjami, a także z problemów ekshumacji zbiorowych grobów i identyfikacji szczątków (popularność badań z zakresu medycyny sądowej) czy ekspozycji szczątków w muzeach. Badania te wychodzą z założenia, że w związku ze zmieniającymi się podejściami do śmierci i martwego ciała, jego rozumienie musi zostać sproblematyzowane. Przyjmując, że to właśnie materialny aspekt (oznaki dekompozycji) definiuje martwe ciało jako martwe, badania te zajmują się nim przede wszystkim właśnie w sensie materialnym, zwracając uwagę na postępowanie ze szczątkami, wykorzystanie szczątków do badań medycznych, przeszczepów, prawami zmarłych, kwestiami zmieniających się sposobów pochówku (na przykład tzw. pochówki ekologiczne) i zachowania ciała (mumifikacja, *LifeGem*, kriometria, plastynaty), przedstawiania martwego ciała w mediach czy wykorzystywania szczątków w sztuce, a także wykorzystaniem sekcji zwłok w edukacji. *Dead body studies* nabrały impetu badawczego na fali odchodzenia od dominujących humanistykę od końca lat 60. nurtów tekstualistycznych i narratywistycznych, oraz zwrotu ku materialności, rzeczom, czemu towarzyszy zainteresowanie nowym empiryzmem, materializmem a także problemami sprawczości (sprawczość martwego ciała nie tyle w sensie kulturowym, lecz organicznym – na przykład wpływ różnego rodzaju pochówków na glebę i klimat – naturalne nawożenie, albo skażenie środowiska).

Badania Leociaka, a zwłaszcza część książki zatytułowana *Spotkania z trupem* wpasowują się w określone wyżej pole badawcze. Autor odważnie deklaruje, że nie interesuje go proces umierania czy doświadczenie śmierci, ale zwłoki czy trup (s. 269). Niestety, nie problematyzuje ontologicznego statusu martwego ciała, co wiąże go w przewidywalnym i znanym z literatury dyskursie o abiektywności i grozie spotkań z trupem, tj. rozkładającym się ciałem. Dość dziwne jest, że tak wrażliwy na różne aspekty człowieczeństwa autor, doskonale zaznajomiony z literaturą na temat Holokaustu i jego świadectwami, nie zwrócił w swej pracy uwagi na pro-

blem – jak sądzę – podstawowy: człowieczeństwo martwego ciała, tj. problem, kiedy ciało przestaje być uznawane za człowieka i staje się czymś nie-ludzkim? Jest to problem interesujący także w podejmowanym w książce aspekcie rozważań na temat twarzy (roz. *Twarze in extremis*), która jest uznawana za wyraz człowieczeństwa (ujawnia emocje). Jak pamiętamy, często mówiło się o więźniach obozu, że nie mieli ludzkich twarzy, co można też powiedzieć o ciele niosącym ślady rozkładu i twarzach zranionych, o których pisze Leociak. Dla autora ważniejsza jest jednak makabra, a raczej sposób jej przedstawiania. W jednym z wywiadów autor pisze, że swą pracę porównałby do „działalności anatomopatologa, który dokonując sekcji zwłok, szuka przyczyn zgonu, i zasad funkcjonowania organizmu – poprzez badanie patologii. Patologia, w tym wypadku makabra, czyli skrajne doświadczenie dotykające człowieka w sposób szczególnie dojmujący, mówi po prostu coś o człowieku” („Nowe Książki” 2010 nr 9, s. 7). Leociak w swoich rozważaniach nie stosuje jednak języka naukowego, języka anatomopatologa, ale język literacki niepozbawiony emocji i nasycony metaforami. Ujawnia on także pewien paradoks: autor z jednej strony deklaruje, że chce uniknąć pułapki sublimacji doświadczeń granicznych i stylizowanego patosu (s. 17), a z drugiej, jak się zdaje, wpada w pułapkę estetyki wstrętu. Trup zostaje przez autora zamieniony w abiektywny przedmiot dyskursu (w taką pułapkę wpadła kiedyś także *abject art*). Rzecz jasna, mówiąc o przedstawieniach, nie da się uniknąć estetyzacji, tak więc i w tym przypadku estetyka abjektu (w omawianej książce trupa, zniekształconych twarzy) jest efektem przewidywalnym. Można jednak zadać pytanie, po pierwsze, jakie są skutki takiego zabiegu estetyzacji abjektu? Oraz, po drugie, jakie to inne kategorie estetyczne mogłyby być może w sposób bardziej satysfakcjonujący ująć badaną problematykę?

Leociak podejmuje szczególnie drastyczne w kontekście badań nad Holocaustem zagadnienie niepogrzebanych zwłok oraz ich utylizacji. Przypomina, że martwe ciało jest swojego rodzaju instytucją, że – jakby powiedział Vico – stoi u zarania ludzkiej cywilizacji, że szacunek wobec niego (jakkolwiek różnie wyrażany) jest jednym z ludzkich uniwersaliów i stanowi wyznacznik człowieczeństwa (*humanitas* – jak przypominał ostatnio Robert Harrison, pochodzi od łac. *humando* – grzebanie), a zatem mówiąc o tym, dotykamy szeroko dyskutowanej obecnie kwestii godności jako wyznacznika człowieczeństwa i praw człowieka (w tym praw zmarłych). Nie chodzi tutaj zatem o wzniosłość śmierci, romantyczną estetykę wzniosłości, niesamowitość żywego trupa czy ducha, ale o kwestię czy człowiek po śmierci pozostaje nadal człowiekiem czy staje się rodzajem rzeczy; jeżeli zaś pozostaje człowiekiem, to czym owo człowieczeństwo różni się o człowieczeństwa żywych; gdzie się po śmierci lokalizuje i jak/w czym się przejawia? Do kogo należą szczątki? Kto ma prawo nimi rozporządzać? Jakie wartości uznajemy za nadrzędne w kwestii postępowania ze szczątkami – czy jest to prawo świeckie czy przekonania religijne? Czy ciału/szczątkom należy się szacunek ze względu na to, kim osoba była przed śmiercią, czy ze względu na samo ich istnienie jako śladu człowieka?

Kiedy Leociak, analizując jedno ze świadectw pisze, że „to, co dzieje się w getcie z martwymi ciałami umarłych, «przytępia» w człowieku poczucie ludzkości” (s. 326), dotyka w istocie jednego z fundamentalnych problemów przyszłości ludzkości, a mianowicie kwestii utylizacji zwłok, budzącego grozę ich potencjalnego wykorzystania od bezprawnego pobierania organów do przerabiania na naturalny nawóz. W tym sensie, prowadzone na ten temat rozważania są tyleż trudne, ileż niezwykle ważne, bowiem nie tylko odważnie go podejmują, ale i uwrażliwiają na ten problem. Warto zwrócić uwagę, że trzeba mieć dużą odwagę i odporność, by takie tematy podejmować (i czytać wspomnienia, które stanowią bazę dla rozważań). Leociak ma jednak poczucie misji poruszania tych wątków, bowiem „rzeźnia świata działa w najlepsze. I wciąż ktoś – niedostrzelony, niedorzużnięty – wymyka się przeznaczonej mu śmierci, wygrzebuje się spod stosu ciał, by zaświadczyć” (s. 362). Leociak prezentuje dość mroczną wizję; jego zdaniem „z Zagłady nie wyłania się żaden nowy projekt metafizycznego, estetycznego czy teologicznego ładu” (s. 17). Można się zastanowić, dlaczego autor nie próbuje nakreślić „krytycznej nadziei”, która płynie z lekcji Zagłady? Czy nie mogą tutaj zadziałać mechanizmy adaptacji, które przejawiają się na przykład w idei przebaczenia i gościnności (jak u Jacques’a Derridy)? W tym sensie książka Leociaka pozostaje nadal nie tylko w charakterystycznym dla postmodernizmu „kryzysie reprezentacji”, lecz także w stylu myślenia w kategoriach gotyckich metafor apokalipsy, ruin, śmierci i katastrofy. Czytając ją, zastanawiam się, czy można „uczłowieczyć człowieka” i wyposażyć w krytyczną nadzieję, jeżeli poruszamy się wyłącznie w sferze reprezentacji, tekstów i dyskursów? Czy rozważania prowadzone przez Leociaka ocalają naszą wiarę w człowieczeństwo, czy raczej potwierdzają, że to nie-człowiek (czy to, co nie-ludzkie – ludzki odpad, „muzułman”, *homo sacer*) stanowi naszą przyszłość? Czy książka Leociaka udowadnia niewrażliwość współczesnej kultury na opisywane w niej reprezentacje doświadczeń granicznych, a nawet – przez estetyzację wstrętu – taki proces desensytywizacji wspomaga, czy – jak chciałabym wierzyć – zaszczerpiea w czytelniku instynkt etyczny i budzi w nim poczucie współodpowiedzialności za przeszłość i przyszłość?

Ewa DOMAŃSKA

Abstract

Ewa DOMAŃSKA

Adam Mickiewicz University (Poznań)

An ecstatic intellectual

Review: Jacek Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji* ["Boundary experiences. Studies on twentieth-century forms of representation"] Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2009.

Jacek Leociak opposes the views whereby representation of the Holocaust is impossible. He takes up certain themes that usually tend to be displaced from humanistic considerations as they are considered to be instances of intellectual necrophilia, if not pathology: these include suffering, horror and dead body. For this author, cognition is a sort of unrestrained propensity exceeding the taboo limits. The reviewer considers whether Leociak's argument is that our contemporary culture proves insensitive to representation of boundary experiences or perhaps it inoculates in the recipient an ethical instinct and triggers a sense of shared responsibility for the past and for the future?